



*ukryty pod*  
**TATUAŻAMI**

SEKRETY I NAMIĘTNOŚCI #2

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

**MEGHAN MARCH**

 **editored**

Tytuł oryginału: Beneath This Ink (Beneath #2)

Tłumaczenie: Wojciech Białas

ISBN: 978-83-283-7668-7

Copyright © 2015. BENEATH THIS INK by Meghan March LLC

Polish edition copyright © 2021 by Helion S.A.

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/ukrsn2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ZAWSZE WIEDZIAŁEM, że była poza moim zasięgiem, ale to nigdy nie przeszkadzało mi w tym, aby jej pragnąć.

A potem w końcu zdobyłem ją na jedną noc.

Noc, której nie pamiętam.

Wygląda na to, że zmarnowałem swoją jedyną szansę.

Ale oto ponownie zjawiała się w moim życiu i tym razem mam nad nią przewagę, więc chcę spróbować jeszcze raz.

Czy będzie umiała dostrzec mężczyznę ukrytego pod tymi tatuażami?

# 1

## CON

— CON, możesz się zająć niezapowiedzianym klientem? — zawołała Delilah. Jej głos dobiegał gdzieś z okolic wejścia do studia.

Odepchnąłem się od biurka i odgarnąłem włosy z twarzy. Były w cholerę za długie. Powiniennem je skrócić, ale dziewczyna, u której strzygłem się przez ostatni rok, tydzień wcześniej praktycznie nadziała się na mojego kutasa i nie zamierzałem w najbliższym czasie dopuszczać jej z nożyczkami w okolice mojej tętnicy szyjnej. Nie przypadło jej do gustu moje podejście, że wracam po dokładkę tylko wtedy, gdy jest to tego warte. Mogłem pewnie ująć to w bardziej elegancki sposób, ale po co robić dziewczynie daremne nadzieje, skoro właściwie zapomniałem jej imienia, jak tylko ściągnęła mi gumkę z fiuta? Nie miałem czasu na ściemę, a kiedy mówię, to lubię jasne sformułowania. Krótko mówiąc, zdecydowanie zaliczam się do koleśki, którzy walą prosto z mostu. Wygląda na to, że kobiety nie cenią sobie akurat tego rodzaju szczerości, przeważnie dlatego, że wyraża ona coś innego, niż pragną usłyszeć. Ale to nie mój problem.

Wstałem i ruszyłem w stronę pomieszczenia socjalnego. Pora rzucić okiem na mojego najnowszego, niezapowiedzianego klienta.

Gdyby okazało się, że mam wytatuować napis YOLO jakiemuś debilnemu dzieciakowi, to chyba odstawiłbym sprzęt na półkę i dałbym sobie już na ten dzień spokój. Takie myśli sprawiały, że czułem się starszy, niżby na to wskazywało moje trzydzieści jeden lat.

Rozejrzałem się po studiu i moim oczom ukazał się ten nowy klient. Gdyby nie to, że już cholernie dawno temu nauczyłem się, jak tłumić swoje reakcje, to chyba ugięłyby się pode mną nogi.

To nie był żaden dzieciak.

Gdyby okazało się, że nowo przybyła kobieta chce wytatuować na swoim ciele YOLO, byłaby to zbrodnia przeciw naturze. Jej widok sprawił, że poczułem ukłucie gniewu. Może i nie pamiętałem naszej wspólnie spędzonej nocy, ale diabelnie dobrze pamiętałem następny poranek, gdy nakryłem ją podczas próby ucieczki z mojej sypialni. Nasza wymiana zdań wyglądała jak ostrzał z granatnika, tak że można uznać za cud, iż obyło się bez rozlewu krwi. I choć mój umysł aż buzował od tych wspomnień, to musiałem nakazać swojemu fiutowi, żeby się, do kurwy nędzy, uspokoił.

Pieprzona Vanessa Frost w dalszym ciągu była poza moim zasięgiem. Zresztą, chrzanić zasięg — była z innego świata. Była dla mnie nieosiągalna w liceum, nieosiągalna dwa lata temu i nieosiągalna w tym momencie — mogłem być tego równie pewny jak tego, że stała właśnie w moim studiu. I byłem gotów iść o zakład, że pierwsza by mi to powiedziała. Wciąż nie mogłem pojąć, jakim cudem poszła ze mną tamtej nocy do łóżka. Nie, żeby w moim łóżku nie bywały wcześniej inne bogate laski — trochę by się ich uzbierało — ale żadna nie umywała się do niej. Klasyczna elegancja w stylu Grace Kelly. Joy Leahy zmuszała mnie, żebym oglądał z nią film *Złodziej w hotelu*, i właśnie tę aktorkę przypominała mi Vanessa.

Jej jasnopłatynowe włosy były zaczesane w fantazyjny kok, a jasnobrązowa garsonka opinała jej krągłości we wszystkich właściwych miejscach. Perfekcyjnie wymanicuiowaną dłonią muskała zawieszoną na

nadgarstku złotą bransoletkę. Dostrzegłem skrawek różowego, koronkowego biustonosza wystającego spod jej różowej, jedwabnej bluzki i poczułem, jakby moje dżinsy zrobiły się nagle zbyt ciasne.

Byłem wkurzony, że tak na nią reaguję.

Wiecie, jak to jest zdobyć *wreszcie* coś, czego zawsze pragnęliście, ale zupełnie nic z tego nie pamiętać?

Gryzło mnie to. Ta niewiedza. Jakaś część mnie miała ochotę powiedzieć jej, żeby spadała z mojego lokalu, lecz inna część chciała zaciągnąć ją na piętro, zderzyć z niej ciuchy i przywiązać do mojego łóżka, żeby nie mogła odejść, dopóki nie będę na to całkowicie gotowy. Czyli możliwe, że nigdy. To właśnie ta myśl — ta słabość — doprowadzała mnie do furii.

— Nie sądziłem, że cię jeszcze kiedyś u siebie zobaczę. Co mogę dla ciebie zrobić, księżniczko? — W moim głosie pobrzmiwała drwina.

W jednej chwili porzuciła nerwową zabawę swoimi bransoletkami, a jej błękitne oczy, o kilka odcieni jaśniejsze i bardziej promienne niż moje, odnalazły moje spojrzenie. Koniuszek jej różowego języka przesunął się szybko po idealnie pełnej, przykrytej błyszczącym dolnej wardze. Jej niespokojna, zaskoczona mina uruchomiła wszystkie dzwonki alarmowe w moim umyśle. Byłem przyzwyczajony do wyciszonej, cholernie seksownej pewności siebie, która zawsze mnie u niej pociągała. A przynajmniej do chwili, gdy tamtego pamiętnego poranka otworzyła usta i powiedziała mi, co tak naprawdę myśli na mój temat.

— Chciałabym zająć ci kilka chwil.

Uniosłem brew. No, proszę, to było coś nowego. Nigdy by jej nie przyszło do głowy, żeby mnie szukać.

— Doprawdy?

— Tak, jeśli możesz mi poświęcić pięć minut.

Ponownie wróciły do mnie jej słowa z tamtego poranka, które mógłbym równie dobrze wytatuować sobie na skórze. *Zrobić to ponownie? Zwariowałaś? Chyba odjęło mi rozum, że w ogóle zgodziłam się na ten jeden raz. To się nie może powtórzyć. I nikt nie może się nigdy dowiedzieć. Nikt.*

A teraz prosiła mnie o przysługę?

— W tym studiu kobieta może liczyć na to, że poświęcę jej czas tylko wtedy, gdy robi sobie tatuaż albo gdy znajdzie się w pozycji klęczącej lub horyzontalnej. — Wiedziałem, że moja odpowiedź to pokaz prostactwa, ale niewątpliwie właśnie tego się po mnie spodziewała. A ja nie lubię innych rozczarowywać.

Jej policzki zapłonęły rumieńcem, a mnie przemknęło przez głowę pytanie, czy nie przypomniała sobie akurat, jak to jest przede mną klęczeć. *Kurwa. Szkoda, że sam tego nie pamiętałem. Wtedy mógłbym wreszcie zamknąć ten pieprzony rozdział swojego życia.*

Spodziewałem się, że Vanessa wypali *idź do diabła* i ruszy do drzwi, ale zamiast zrobić w tył zwrot i opuścić lokal, zrobiła coś zaskakującego.

— W takim razie niech będzie tatuaż.

Uniosłem brwi aż po sam wierzchołek czoła.

— Serio? Jaki? — W moim głosie pobrzmiwało wyraźne niedowierzanie.

Zawahała się przez moment, po czym odparła:

— Kwiat lilii. — Uniosła dłoń, aby pokazać palcami wielkość rysunku. — Dokładnie tutaj. — Wskazała na swoją kość biodrową.

— To nie ściema?

— To nie ściema. — Słyszac jej brzmiając niczym echo odpowiedź, poczułem, jak na usta ciśnie mi się uśmiech, ale zdołałem go stłumić. Przyszła tutaj, bo czegoś ode mnie chciała i to na tyle mocno, że była gotowa zgodzić się, abym ją częściowo rozebrał i potraktował swoją maszynką do tatuażu.



*Ciekawe.*

— W takim razie pozwól za mną, kotku. — Zaprowadziłem ją na tył studia, do swojego pokoju, i zamknąłem za nami drzwi.

Chciała usiąść, ale ją powstrzymałem. Pragnąłem przetestować siłę jej determinacji w dążeniu do tego, co ją do mnie sprowadziło.

— Najpierw zrzuć tę spódnicę.

Uniosła gwałtownie głowę. *Taaak, wiedziałem, że to da ci do myślenia, księżniczko.*

— Mówisz poważnie? — zapytała.

— Oczekujesz, że zrobię ci tatuaż przez ciuchy? Nawet ja nie jestem aż taki dobry.

Spojrzała na mnie lodowato tymi swoimi przenikliwie błękitnymi oczami.

— W porządku. Ale musisz wysłuchać tego, co mam ci do powiedzenia.

— Umowa stoi. Wyskakuj z tej spódnicy, to cię wysłucham. — Nie była to gwarancja, że uda jej się dostać to, po co przyszła, ale mogłem jej chociaż wysłuchać, jeśli miało ją to zachęcić do zrzucenia fatalaszków. *Jezu, byłem żalotny.* Targować się, żeby zobaczyć ją nago? Większości kobiet wystarczyło, że powiedziałem *rozbiierz się*, a ich ciuchy lądowały zaraz na podłodze, a chwilę później trafiały na nią również ich właścicielki, na kolanach. Nie jestem próżny, ale nawet ja zdaję sobie sprawę z tego, że metr dziewięćdziesiąt wzrostu, masa tatuaży oraz muskulatura jak u zawodowego rozrabiaki robią wrażenie na kobietach.

Odwróciłem się od niej z wysiłkiem, żeby pozbierać swój sprzęt. Rozległo się delikatne warczenie jej suwaka, a ja poczułem, jak reszta krwi, jaka została w mojej głowie, odpływa na dół. Przez umysł przemknął mi urywany kalejdoskop obrazów z Vanessą w roli głównej — była w nich naga i opierała się o moje łóżko, a jej tyłek był cały



czzerwony, bo nie byłem w stanie powstrzymać się od wymierzania jej klapsów. Nie wiedziałem tylko, czy to wspomnienia, czy fantazja.

*Kurwa mać.* Przecież nie byłem w stanie zrobić jej tego tatuażu z erekcją wielkości sekwoi.

Zerknąłem przez ramię, nie mogąc opanować ciekawości, ile ciała odsłoniła, ale wąski fragment odkrytej skóry pomiędzy spódnicą a marynarką był daleki od obrazu nagości, jaki podsuwała mi wyobraźnia.

A słowa, które nagle wypowiedziała, podziałały na moje libido niczym kubek zimnej wody.

— Chcę, żebyś podarował Fundacji L.R. Bennett część działki, do której posiadasz prawo własności za pośrednictwem trustu twoich rodziców.

Zmiałem w dłoni nasączone alkoholem gaziki, żeby nie pospadały mi na podłogę. A więc to ją tu ściągnęło. Powinienem być się domyślić. Weźcie fundację Billa Gatesa, pomniejszcie ją o kilka miliardów, a otrzymacie Fundację L.R. Bennett. Sama śmietanka nowoorleańskich naprawiaczy świata. A założycielami i osobami kierującymi działalnością fundacji byli krewni matki Vanessy.

Poczułem, jak gniew kielkujący we mnie stopniowo od chwili, gdy dziewczyna przekroczyła próg mojego studia, rozpała się gwałtownym płomieniem.

— Przyszłaś, żeby prosić mnie o forszę. — Musiałem usłyszeć to od niej jeszcze raz.

Vanessa potrząsnęła głową, nie burząc ani jednego kosmyka włosów ze swojej perfekcyjnej fryzury. Ta perfekcja działała na mnie jak płachta na byka.

— Nie, nie o forszę. O grunt. Trust twoich rodziców jest właścicielem pewnej nieruchomości położonej w sąsiedztwie kilku działek należących do fundacji. Jednak w naszych dokumentach notarialnych doszło do pewnej pomyłki i pojawił się w nich zapis, że w posiadaniu fundacji znajduje się również część twojej działki. Do tej pory nie

stanowiło to problemu, ponieważ wszystkie znajdujące się tam budynki stoją puste. Ale, jak może słyszałeś, obecnie fundacja rozpoczyna w tym rejonie realizację projektu budowlanego — ma tam powstać nasza centrala oraz inkubator dla firm non-profit. Architekt sporządził plany, zakładając, że fundacja dysponuje całą tą nieruchomością, a nie jedynie jej częścią. — W trakcie tych wyjaśnień Vanessa wpatrywała się w swoje zaplecione dłonie.

— Skoro to problem prawny, to zatrudnij prawnika.

Vanessa podniosła na mnie wzrok.

— Nie mam czasu na załatwianie należytych formalności. To by zajęło całe miesiące, a ja mam już umówiony termin rozbiórki.

— W takim razie zaproponuj jakąś cenę, żeby odkupić ode mnie tę ziemię.

Przygryzła wargę.

— Prawie wyczerpałam swój budżet. Przekroczę go również wtedy, jeśli będę musiała zlecić architektowi przerobienie planu. — W każdym jej słowie dało się słyszeć frustrację. — Uwierz mi, że nie przysłałabym tutaj prosić cię o pomoc, gdybym znalazła jakieś inne rozwiązanie.

*Przynajmniej jest szczerą*, pomyślałem.

— A twoim zdaniem niby dlaczego miałbym ci pomóc?

Zesztywniała, jak gdyby zbierała się w sobie, żeby wygłosić przeciwioną mowę. Co wydawało się całkiem prawdopodobne.

— Ponieważ mimo tego, jaką cieszysz się reputacją, sądzę, że tak naprawdę zależy ci na dobru naszej społeczności, a nasz projekt budowlany wspomogę rozwój Nowego Orleanu. Zapomnij na moment o centrali, rzecz w tym, że część budynku, która ma się znaleźć na twojej działce, jest przeznaczona na siedzibę nowo tworzonych organizacji non-profit. Robimy to, żeby zmienić świat. W tej chwili jesteś właścicielem zapuszczonego budynku, którego renowacja lub zburzenie będą cię sporo kosztowały, ale trafia ci się szansa, żeby go

nam podarować, odpisać to sobie od podatku, pozbyć się bólu głowy, a dodatkowo będziesz miał świadomość, że wspomogłeś swoją społeczność.

Zazgrzytałem zębami, czując, jak przestaję panować nad nerwami.

— Masz tupet, żeby tu przyjść i prosić mnie o coś takiego. I nie chodzi mi o to, że mógłbym z łatwością sprzedać ten grunt deweloperowi za sześciocyfrową sumę.

Vanessa uciekła spojrzeniem w dół i przez chwilę wpatrywała się w podłogę.

— To wcale nie jest dla mnie łatwe, Con. — Podniosła wzrok na moją twarz. — Potrzebuję tego albo cały mój projekt trafi szlag.

— A niby dlaczego miałoby mnie to przekonać, żeby ci pomóc? Poderwała się z krzesła i wyprostowała.

— To nie ma sensu. Sama nie wiem, co mi się ubzdurało, żeby tu przyjść.

Oparłem się o ścianę.

— W takim razie dlaczego się na to zdecydowałaś?

Vanessa zasunęła zamek błyskawiczny i wygładziła sobie garsonkę. Ponownie stanowiła uosobienie szyku i ponownie była cholernie daleko poza moim zasięgiem.

— To moja jedyna szansa, aby dowieść, że umiem sobie radzić z zarządzaniem fundacją. Więc jestem gotowa zrobić wszystko, żeby ten projekt zakończył się sukcesem. Nawet zdać się na twoją łaskę.

Przeszła na drugą stronę małego pomieszczenia i położyła rękę na klamce. Jakaś perwersyjna część mnie pragnęła ją zatrzymać, dopóki nie obieca, że jeszcze się zobaczymy. Podobał mi się ten układ — to ona potrzebowała teraz czegoś ode mnie, więc miałem przewagę. Był to niespodziewany podarunek od losu, którego nie zamierzałem odrzucać.

— Wszystko? — zapytałem.

Znieruchomiła i z wolna odwróciła się w moją stronę. Na jej twarzy malowała się czujna mina.

Co? Czyżby się spodziewała, że w zamian za spełnienie jej prośby zażądam, aby padła na kolana i zrobiła mi laskę? Obraz tej sceny przemknął mi w jednej chwili przed oczami, gdy zastanawiałem się, czy byłaby do tego zdolna. *Nie*. Nie zamierzałem wymagać od niej, żeby się puszczała dla czegoś takiego, nawet gdyby była do tego skłonna. I, do cholery, lepiej, żeby się na to nie pisała. Była na to za dobra — podobnie jak ja, co było zaskakujące.

— Czy kiedykolwiek zdarzyło ci się ubrudzić sobie ręce przy projekcie tej twojej kochanej fundacji? Czy może tylko siedzisz w swojej wieży z kości słoniowej, wypisujesz czeki i pozwalasz, żeby inni zasuwali przy robocie, której rezultaty przypisujesz sobie?

Jej ramiona wyraźnie zeszytniały.

— Zajmuję się o wiele większą ilością spraw niż tylko siedzeniem w wieży z kości słoniowej i wypisywaniem czeków.

— Udowodnij to.

— Jak?

Złapałem leżącą na ladzie wizytówkę, nabazgrałem na niej adres, po czym podałem ją Vanessie.

— Bądź tam jutro o trzeciej. — Zerknąłem na jej bluzkę i garsonkę. — I załóż coś, czego nie będziesz się bała uprać.

Dziewczyna ujęła kartonik za krawędzie, jak gdyby bała się trzymać coś, czego dotykałem.

— Sądzisz, że dasz radę to zrobić, księżniczko?

Nie odpowiedziała, tylko odwróciła się na pięcie i jednym pchnięciem otworzyła drzwi na oścież, jakby nie mogła się doczekać, aby ode mnie uciec.

Przez głowę przemknęło mi pytanie, czy zjawi się następnego dnia pod wskazanym adresem. Instykt podpowiadał mi, że przybędzie. Ale pozostawało tylko zaczekać i się przekonać.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 



# CZY PÓJDZIESZ NA UKŁAD Z DIABŁEM, BY OSIĄGNĄĆ SWÓJ CEL?

Constantine Leahy zawsze był outsiderem, a przy tym bogatym i przystojnym mężczyzną, właścicielem salonu tatuażu i kilku nieruchomości. Męski, wytatuowany, podobał się wielu kobietom, ale tylko jedna zapadła mu w pamięć. Była wyjątkowa pod każdym względem, jednak zdecydowanie poza jego zasięgiem. To nawet nie była inna liga, to był inny świat. I chociaż kiedyś spędziła z nim noc, to następnej na pewno nie będzie. Dodatkowo on nic z tej nocy nie pamiętał. Przez alkohol.

Vanessa Frost, jako ostatnia żyjąca potomkini rodu Bennettów, planowała zostać szefową rodzinnej fundacji. Aby zdobyć akceptację rady nadzorczej, musiała doprowadzić do końca pewien projekt. Jej wuj, aktualny dyrektor, nie tolerował pomyłek i nie przyjmował usprawiedliwień. Kiedy więc się zorientowała, że projekt upada, była zdeterminowana. Musiała odnieść ten sukces, nawet za cenę paktu z diabłem. Tyle że tym diabłem okazał się przystojniak, z którym się kiedyś przespała. Ale w przeciwieństwie do Cona ona zapamiętała wszystko... I nie mogła o nim zapomnieć.

Vanessa skutecznie ukrywała swoje emocje. Pod tatuażami Cona dostrzegala znacznie więcej niż drogę do swojego dziedzictwa. Nie było jej jednak łatwo przebić się przez jego sarkazm i ironię, a do tego znosić przykre komentarze. On natomiast nie potrafił oderwać myśli od Vanessy. Była niczym prawdziwa księżniczka. Chłodna, opanowana, z klasą. To nie była kobieta dla niego, a on powinien trzymać się od niej z daleka. Śmierć, do której mimowolnie się przyczynił piętnaście lat temu, stanowiła tego najlepszy dowód...

**MEGHAN MARCH** nigdy nie żałowała odważnej decyzji o rezygnacji z kariery prawniczej na rzecz zostania pisarką - jej książki trafiły na pierwsze miejsca list bestsellerów „New York Timesa”, „Wall Street Journal” i „USA Today”. Napisała ponad trzydzieści powieści, które zostały przetłumaczone na kilkanaście języków, rozeszły się w milionach egzemplarzy i cieszą miłośników romansów z całego świata. W głębi serca pozostała tulać się i obecnie wiedzie szczęśliwe życie w lasach Wybrzeża Północno-Zachodniego u boku swego prawdziwego bohatera.

 **editio**red

 **Księgarnia internetowa:**  
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**  
**0 801 339900**  
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowszą promocję:  
• <http://editio.pl/promocje>  
Książki najchętniej czytane:  
• <http://editio.pl/bestsellery>  
Zamów informacje o nowościach:  
• <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel.: 32 230 98 63  
e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)  
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

**ebookpoint**



ISBN 978-83-283-7668-7



cena 39,90 zł